

**Bohdan Hud,** Ad vocem

Najpierw chcę podziękować redakcji *Przeglądu Geopolitycznego*, a szczególnie jego Redaktorowi Naczelnemu, Panu Witoldowi J. Wilczyńskiemu, za recenzję mojej pracy „Ukraińcy i Polacy...”, zamieszczoną w tomie 27 (zima 2019), ss. 170-178.

Recenzja ta jest dla mnie bardzo cenna z dwóch powodów. Przede wszystkim jest ona pierwszą solidną naukową recenzją moich polskojęzycznych prac poświęconych genezie tragedii wołyńskiej 1943 r. Tak więc pierwsze wydanie „Ukraińców i Polaków...” (Lwów-Warszawa 2013) do dnia dzisiejszego jest faktycznie przemilczane przez historiografię polską, jeżeli nie brać pod uwagę sporadycznej i niestety - moim zdaniem - tendencyjnej krytyki ze strony poszczególnych polskich badaczy (G. Motyka, M. Zajączkowski). Po drugie, recenzent ocenił pracę ukraińskiego uczonego, poświęconą bardzo drażliwemu dla czytelnika polskiego tematowi, w sposób *sine ira et studio* – bez gniewu i uprzedzeń, co jest dość rzadkim zjawiskiem w polsko-ukraińskich dyskusjach historycznych.

Ze względu na powyższe w swojej odpowiedzi na wspomnianą recenzję ograniczę się jedynie do sprecyzowania kilku zarówno ważnych, jak i drugorzędnych fragmentów mojej pracy, co do których ujawnione zostały rozbieżności między recenzentem a autorem.

Zacznę od rozdziału historiograficznego. Jego tytuł został „pożyczony” od Włodzimierza Matlakowskiego, który w sposób bardzo krytyczny/realistyczny opisał sytuację w środowisku polskim na Ukrainie Prawobrzeżnej pod koniec wieku XIX. Jego oceny daleko odbiegają od sielankowych obrazów obecnych w większości dzienników lub wspomnień autorów wywodzących się ze środowiska ziemiaństwa polskiego. Chodziło mi więc jedynie o podkreślenie potrzeby przedstawienia sytuacji na Prawobrzeżu zarówno w wieku XIX, jak i w pierwszej połowie XX wieku w sposób maksymalnie realistyczny. Dotyczy to nie tylko historiografii polskiej, również ukraińskiej, która też ma liczne mankamenty, o czym pisałem, być może niewystarczająco.

Nie kwestionuję w żaden sposób publikacji historyków polskich poświęconych przyczynom Wołynia '43. Zwracam jedynie ich uwagę na to, że poszukując korzeni owej tragedii nie wolno zamykać się w okresie międzywojennym, tym bardziej ograniczać się tylko do analizy pewnych wydarzeń natury *stricte* politycznej w Galicji Wschodniej, jak to czyni na przykład znany polski historyk Grzegorz Motyka w swojej popularnej pracy „*Od rzezi wołyńskiej do Akcji „Wisła”*”. Podobne podejście nie daje czytelnikowi możliwości zrozumienia specyfiki sytuacji na Wołyniu w latach 1921-39 w porównaniu do sytuacji wschodniogalicyskiej. Przecież odmienności między Wołyniem a

Galicją Wschodnią ukształtowały się jeszcze w wieku XVIII i XIX i wzmocniły się w latach międzywojennych, o czym mowa w rozdziałach drugim, trzecim i piątym mojego opracowania.

Nie zaprzeczam też istnienia pewnych wad w pracach francuskiego uczonego Daniela Beauvois – nie ma bowiem idealnych badań historycznych. W swoich pozytywnych ocenach jego „studiów prawobrzeżnych” opierałem się jedynie na ich wysokich ocenach ze strony wybitnych uczonych polskich, zwłaszcza pod względem obiektywizmu: *„Rzadko zdarza się książka obcego autora, wypowiadająca się o Polsce tak bardzo poprawnie... Tym serdeczniejszą wdzięczność należy się od nas wszystkich, historyków polskich, Danielowi Beauvois: za to, że podjął się tego ciężkiego trudu, że nas wyręczył w zadaniu, którego sami nie mogliśmy się podjąć, że przodków naszych oceniał w sposób nieraz dla nas bolesny, lecz zmuszający do zastanowienia się. Czynił to bowiem z nieklamana dla nas sympatią oraz z nieukrywaną niechęcią do ówczesnych naszych prześladowców.”* – pisał Stefan Kieniewicz. Nie widzę jednocześnie podstaw, by zarzucać Beauvois „lewicowe inklinacje światopoglądowe”, nie jest to bowiem argument w dyskusjach *stricte* naukowych.

Muszę też zwrócić uwagę na fragment recenzji dotyczący dawnych definicji „Ruś”, „Rusin”, „ruski”. Oczywiście nie można zabronić autorowi recenzji używania archaicznych dziś definicji, stosowanych w Galicji Wschodniej jeszcze na początku XX wieku. Każdy ma swoje upodobania. A jednak na terenach współczesnego państwa Ukraińskiego „Rusin” i „ruski” wcale nie są już spotykane – poza opracowaniami historycznymi. Dlatego mniemanie, że „Polacy wolą nazywać swoich wschodnich sąsiadów Rusinami” jest raczej przejawem myślenia życzeniowego. Z podobnymi, *a propos* bardzo rzadkimi przejawami używania nazw archaicznych, spotykałem się chyba na niektórych terenach galicyjskich współczesnej RP w środowisku „miłośników pierogów ruskich”. Ponadto młodsze pokolenie Polaków nierzadko utożsamia definicje „ruski” z „rosyjski”.

Komentarza wymaga także uwaga autora recenzji, że nazywanie dziś Ukraińców Rusinami „nie jest... przejawem dyskryminacji ani chęci poniżenia”. Moim zdaniem, może być właśnie tak potraktowane przez dzisiejszych obywateli Ukrainy z dwóch przyczyn. Tak więc w regionach: centralnym, wschodnim i południowym Ukrainy nie jest ta definicja wcale znana i może się kojarzyć, jak i w przypadku wielu mieszkańców Polski, z pojęciem „rosyjski” i z tego powodu wywoływać negatywne konotacje. Natomiast dla mieszkańców Ukrainy zachodniej, mianowicie obwodów galicyjskich – lwowskiego, tarnopolskiego i iwanofrankowskiego – określenie to ma charakter pejoratywny ze względu na lokalną pamięć historyczną. Tłumaczy to cytat z dzieła A. L. Sowy „Stosunki polsko-ukraińskie. 1939 – 1947. Zarys problematyki” pochodzący z czasopisma „Czas” (18.12.1930 r., autor Aleksander Bocheński): *„Mało kto zdaje sobie sprawę, ile rozdrażnienia i nienawiści wywołuje wśród Ukraińców nazywanie ich par force (siłą) Rusinami. A przecież nic nie zyskujemy, upierając się przy tej*

*nazwie. Wystarczyłoby nam przyjąć kryteria polityczne w sprawie ukraińskiej, żeby sprawa nomenklatury straciła dla nas całą wagę” (s. 54).*

Pragnę wyjaśnić przy okazji, że wydaje mi się mało precyzyjne potraktowanie przez szanownego recenzenta opinii Ernesta Gellnera, przytoczonej przeze mnie na początku ostatniego rozdziału książki w ten sposób, że wymordowanie ludności polskiej (na Wołyniu) stanowiło nieuchronny element „porządkowania mapy etnicznej” (Europy). Chodziło mi o to, że tzw. depolonizacja Wołynia była tylko jednym z elementów tego, co się działo w latach drugiej wojny światowej na terenach Europy Wschodniej: wyniszczenie przez niemieckich nazistów Żydów i Cyganów, masowe mordowanie ludów słowiańskich etc. W tym kontekście chodziło też o ostateczne rozwiązanie „gordyjskich węzłów narodowościowych” m.in. na Balkanach i na terenach byłej Rzeczypospolitej, które pozostały z lat 1918-19. Świadomość tego *a propos* istniała zarówno w ukraińskich, jak i polskich kręgach politycznych już jesienią 1941 r., o czym świadczy raport specjalny Biura Informacji i Prasy Komendy Głównej AK (15.11.1941 r.).

Odpowiadam też na uwagę recenzenta, która faktycznie zaprzecza zasadności tezy zarówno Daniela Beauvois, jak i mojej, że tragedia wołyńska w znacznym była konsekwencją krzywd doznanych przez ludność prawosławną/ukraińską Wołynia od „polskich panów” w ciągu wieków. Recenzent nie bez racji pyta: czy konflikt polsko-ukraiński „miał charakter społeczny” i dlatego „na ziemiach, które w okresie międzywojennym należały do ZSRR (Wołyń wschodni – BH), żadne wspomnienia krzywd z ubiegłych wieków nie skłoniły ludności ukraińskiej do zabijania Polaków”?

Odpowiedzi na te pytania, zwłaszcza drugie, są niejednoznaczne, niemniej dla mnie wystarczająco ewidentne. Moim zdaniem konflikt polsko-ukraiński od końca XVIII do początku XX wieku był bez żadnej wątpliwości konfliktem SPOŁECZNO-ETNICZNYM. Przypomnę, że dla prawosławnej ludności wschodniego Wołynia okres „wielowiekowych krzywd” skończył się w latach 1917-1920, kiedy chłopci własnymi rękami zniszczyli do cna symbole polskiej/pańskiej gospodarczej i społecznej dominacji – pałace, folwarki, cukrownie, gorzelnie etc., „pańską” ziemię natomiast rozdzielili między siebie. Wkrótce jednak po roku 1921 zapanował tu „czerwony” totalitaryzm, który nie faworyzował ani Ukraińców, ani Polaków. Oba narody stały się ofiarami prześladowań na gruncie narodowym, straszliwych represji, głodu etc. Polacy już nie byli więc dla Ukraińców „panami”, Ukraińcy zaś nie czuli się w porównaniu z nimi „chamami”. Nikt nie pragnął zdobyć ziemi sąsiada, ponieważ lata „raskulacziwanija” i kolektywizacji przekonały chłopów obu narodowości, że posiadanie ziemi nie jest dobrem, lecz zagrożeniem dla wolności a nawet życia. Ponadto nie było na terenach podległych władzy sowieckiej agresywnej antypolskiej/antypańskiej propagandy, nie było też wzajemnej wrogości. System bolszewicki *par force* „pogodził” Ukraińców i Polaków żytomierszczyzny, co

sprowadziło „do zera” możliwość zorganizowania tu przez UPA antypolskich akcji.

Inaczej wyglądała sytuacja na Wołyniu zachodnim. Zdaniem znanego polskiego historyka W. Mędrzeckiego w latach 1917-1921 miejscowi chłopci przekonali się, że można żyć bez „chłopa i pana” i dlatego zawzięcie walczyli przeciwko „pańskiemu światu”, m.in. w szeregach „czerwonych”, o czym wspominał Izaak Babel. Jednak w roku 1920 „pańska Polaszca” znów zapanowała na terenach zachodniowołyńskich. *„Do pobliskich majątków powrócili panowie, wielu z nich objęło urzędy. Przyjezdni urzędnicy też zachowywali się „po pańsku”. W urzędach, a nawet w szkole zapanowała „pańska” mowa. Niechcąc do „polskiego pana” chłopci ukraińscy rozciągnęli więc na państwo polskie. W takim układzie nie tylko osadnicy wojskowi, ale nawet zasiedzieli polscy chłopci z sąsiedztwa, którzy zresztą wcale nie kryli swego przywiązania do Polski, stawali się częścią obcego, „pańskiego” świata”* – W. Mędrzecki. Świat ten nie był przyjazny dla prawosławnych/Ukraińców. Ich doświadczenie z okresu międzywojennego „było doświadczeniem gwałconych praw; było doświadczeniem sytuacji, z których każda stawała się okazją do zademonstrowania im, często brutalnie, że są obywatelami drugiej kategorii. Ich doświadczenie było doświadczeniem ‘miękkiej formy przemocy’ (przemocy symbolicznej – P. Bourdieu) państwa nad osobą. A owa miękka przemoc wywoływała kontrprzemoc; kontrprzemoc nie przeciwko abstrakcyjnemu państwu, a przeciwko tym, z kim *kojarzyła się w lokalnym kontekście* (podkreślenie - BH)” – A. Zajarniuk. Właśnie dlatego ofiarami antypolskich pogromów na Wołyniu w 1943 r. stali się nie właściwi przedstawiciele „świata pańskiego” – urzędnicy, policjanci, osadnicy wojskowi, leśniczy etc., których zresztą większą część Sowietci już wcześniej bądź wymordowali w Katyniu, bądź „uratowali” od tego rodzaju śmierci zsyłając na Sybir i do Kazachstanu, tylko zwykli chłopci Polacy nieraz o wiele biedniejsi od swego sąsiada Ukraińca, którzy jednak nosili łatane europejskie ubranie, a dlatego w oczach chłopca ukraińskiego uchodzili za ulepionych z lepszej gliny, uchodzili za panów – M. Zdanowicz. W ten sposób chłopci polscy w oczach chłopów prawosławnych/Ukraińców „stawali się częścią obcego, „pańskiego” świata. To zaś oznaczało, że w walce z „pańską Polską” nie należy pomijać sąsiadów” – W. Mędrzecki. Chyba w ten sposób można wytłumaczyć, dla czego w 1943 r. prawosławni wieśniacy zachodniowołyńscy byli tak podatni na hitlerowską, ounowską i sowiecką inspirację masowo biorąc udział w antypolskich akcjach tak wspólnie z UPA, jak i samodzielnie. Wytłumaczenie logiki przebiegu wydarzeń nie usprawiedliwia jednak tego, co oni czynili!

Ponadto chłop zachodniowołyński nadal pragnął zdobyć „lepszy kawałek ziemi bliżej wioski” – dokument OUN. Ziszczając nadzieje chłopów w sierpniu 1943 r. dowódca UPA Północ - Kłym Sawur/Dmytro Klaczkiwśkyj – podobnie jak Lenin w roku 1917 – podpisał „Dekret ziemski”, na mocy którego cała ziemia byłych polskich właścicieli ziemskich, osadników wojskowych i

kolonistów cywilnych przeszła na własność prawosławnych/ukraińskich mieszkańców wsi. W ten sposób konflikt społeczno-etniczny „o ziemię” na Wołyniu zachodnim został ostatecznie rozstrzygnięty na ich korzyść – do powrotu bolszewików...

Słuszną jest uwaga szanownego recenzenta, iż tytuł książki jest za szeroki w stosunku do zawartości, ponieważ na obszarze badań mieszkali także polscy chłopci, dodam – również inteligencja. Zgadza się z tą uwagą powiem tylko, że nie sposób zbadać wszystkiego – ogarnąć to, co nie do ogarnięcia. Chodziło mi o społeczno-etniczny konflikt polsko-ukraiński. Wybrałem więc za przedmiot swych badań te grupy społeczne Prawobrzeżnej Ukrainy, które były uczestnikami tego konfliktu. O innych tylko wspomniałem.

Nie zgodzę się jednak z Panem Profesorem, kiedy pisze, że nie jestem optymistą „jeśli chodzi o dalszy ciąg stosunków między naszymi narodami”. W cytacie z mojej książki pominął niestety dwa słowa. A więc muszę sprecyzować „nadzieja na porozumienie i pojednanie między społeczeństwami ukraińskim a polskim W BLISKIEJ PRZYSZŁOŚCI jest raczej niewielka”. Osobiście wciąż wierzę, że polsko-ukraińskie społeczne porozumienie wcześniej czy później nastąpi. I gwoli tego celu pracuję już wiele lat, świadectwem czego jest także moja książka, o której właśnie mowa.

Nie mogę zgodzić się także ze stwierdzeniem, zamieszczonym w recenzji, że obecnie na Ukrainie uprzedzenia w stosunku do Polaków występują jedynie na jej zachodnich terenach. Jest to powtórzeniem dość rozpowszechnionego w Polsce stereotypu. Właśnie w zachodnim regionie dobry i bardzo dobry stosunek do Polski jest najwyższy w Ukrainie. Świadczą o tym dane z badań socjologicznych. Tak więc na zachodzie Ukrainy poziom sympatii wobec Polski i Polaków wynosi 57%, w Centrum – 49%, na Wschodzie – 48%, na Południu – 44%<sup>1</sup>.

Pomijam wreszcie kwestie dotyczące aspektów geopolitycznych i jeszcze raz dziękuję Panu Profesorowi W. Wilczyńskiemu za przychylną i obiektywną recenzję.

---

<sup>1</sup> Public Opinion Survey of Residents of Ukraine. September 29-October 14, 2018, p. 62, [https://www.iri.org/sites/default/files/2018.12.4\\_ukraine\\_poll.pdf](https://www.iri.org/sites/default/files/2018.12.4_ukraine_poll.pdf)

**Piotr Maciążek, *Stawka większa niż gaz. Ukryta wojna o niepodległość Polski*, Arbitror, Warszawa 2018, ss. 217, ISBN: 978-83-66095-07-6.**

Termin „bezpieczeństwo energetyczne Polski” jest od co najmniej kilkunastu lat odmieniany przez wszystkie przypadki przez polityków i komentatorów życia politycznego i gospodarczego w Polsce. Temat dywersyfikacji dostaw surowców energetycznych, które od początku lat 90-tych pozyskujemy głównie z Rosji, wraca co jakiś czas jak bumerang do mediów głównego (i nie tylko) nurtu, a ostatnio stał się jeszcze bardziej obecny. Czy jednak przeciętny zjadacz chleba, nawet ten bardziej odczytany i żądny wiedzy na ten temat, jest w stanie znaleźć wiarygodne i kompleksowe opracowania, na podstawie których będzie mógł wyrobić sobie zdanie co do celowości budowy gazociągu „Baltic Pipe” lub też inwestycji w terminal gazowy w Świnoujściu, tak bardzo lansowane przez obecny rząd?

Piotr Maciążek, analityk sektorów energetycznego i paliwowego, postanowił, że wypełni tę lukę niewielką – jak na ambitny temat – książką *Stawka większa niż gaz. Ukryta wojna o niepodległość Polski*. W zamyśle autora, ma ona przybliżyć przeciętnemu Kowalskiemu zagadnienia, którymi w Polsce zajmuje się, w sposób ekspercki, niewiele osób, a także uświadomić, że są one kluczowe dla bezpieczeństwa naszego państwa. Czy udało się mu ująć skomplikowane zagadnienia w zgrabną całość, strawną dla czytelnika, nie posiadającego specjalistycznej wiedzy?

Książka podzielona jest na dziewięć rozdziałów, poprzedzonych przedmową i wstępem, i zakończonych epilogiem, a także słownikiem pojęć, używanych w opracowaniu. Tytuły poszczególnych rozdziałów są równie sugestywne, jak jednoznaczna grafika, widniejąca na okładce książki, przedstawiająca orla w koronie, ściśniętego rurą w kolorach państwowej flagi Federacji Rosyjskiej. Zatem czytelnik jeszcze przed otwarciem książki ma jasność co do punktu widzenia autora. Struktura treści jest dobrze przemyślana i uporządkowana, a pierwsze rozdziały poświęcone są kolejnym surowcom energetycznym w kontekście zaopatrzenia w nie naszego kraju na tle najbliższego otoczenia międzynarodowego. I tak, rozdział pierwszy – „Zbrojąc wroga”, traktuje o ropie naftowej, rozdział drugi – „Gaz zamiast czołgów”, dotyczy spraw związanych z gazem, trzeci – „Związek Sowiecki w gniazdkach”, z prądem elektrycznym. Rozdział czwarty – „Chemiczny poker”, poświęcony jest przemysłowi nawozów sztucznych w Polsce w kontekście dążeń rosyjskich podmiotów gospodarczych do przejęcia rynku. Rozdział piąty – „Rosyjski węgiel ustawia wybory w Polsce”, poza krótkim, acz rzeczowym omówieniem faktycznego paradoksu, jakim jest rosnący import węgla kamiennego z Rosji do Polski, jest przedstawieniem dość odważnej tezy autora na temat genezy niedawnej, tzw. „afery podsłuchowej”. Rozdział szósty – „Energetyczna gra

wywiadów”, ma pokazać, że teza, przewijająca się przez wszystkie karty książki, o tym, że za wszystkimi rozgrywkami w sektorze energetycznym stoją – zwłaszcza rosyjskie – służby specjalne, nie jest wyssana z palca. Rozdział siódmy – „Operacja dezinformacja”, jest zestawieniem istniejących – wg autora – w różnorodnych mediach, narracji, mających na celu wywieranie wpływu na opinię publiczną w celu skompromitowania wszelkich działań, zmierzających do realizowania interesu narodowego. Rozdziały ósmy i dziewiąty, „Za wolność waszą i naszą” oraz „Dodatkowe szanse”, krótko odnoszą się do projektu Międzymorza oraz ewentualnych nowych źródeł surowców energetycznych, które mają być dostępne w niedalekiej przyszłości.

Na wstępie należy przyznać, że treść książki podana jest w sposób przejrzysty i nieskomplikowany, jak na dość specjalistyczny temat, co stanowi zdecydowany plus, jeśli chodzi o przeciętnego odbiorcę. Tekst opatrzone jest licznymi prostymi, schematycznymi szkicami kartograficznymi, które w bardzo obrazowy sposób pokazują rozmieszczenie kluczowych elementów infrastruktury energetycznej w Polsce i jej najbliższym otoczeniu, ułatwiając zrozumienie podawanych zagadnień w kontekście geograficznym.

Teza postawiona przez Piotra Maciążka jest jasna i klarowna. Polska przez 30 lat od przemian ustrojowych nie zdołała uwolnić się od uzależnienia energetycznego od Rosji, zarówno ze względu na indolencję elit politycznych, jak i niejawne działania agentury rosyjskiej na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Stara się on uświadomić czytelnikowi, że (cyt.) „energia jest wyznacznikiem niepodległości”, że płacąc wciąż za surowce, zbroimy wroga, tj. Federację Rosyjską, że w erze domniemanego liberalnego kapitalizmu kapitał ma narodowość, a rosyjskie podmioty gospodarcze, takie jak „Rosnieft”, „Gazprom” i inne, są elementami wymierzonej przeciwko Polsce polityki naszego największego wschodniego sąsiada. Jedynym panaceum na tak niekorzystną sytuację ma być dywersyfikacja źródeł pozyskiwania surowców energetycznych, aż do całkowitego wyeliminowania Rosji, jako głównego dostawcy. W tym miejscu należy zauważyć, że ocen tak jednoznacznego postawienia sprawy będzie tyle, ile opinii na dany temat, dlatego książka nie spodoba się głównie tym, którzy się z powyższym nie zgadzają. Jednak, jak już wspomniano, wg autora będą oni elementem wojny informacyjnej. Nie da się ukryć, że punkt jego widzenia zbieżny jest z polityką energetyczną obecnego rządu RP. Myliłby się jednak ten, kto posądziłby Piotra Maciążka o jednoznaczną przynależność do mainstreamu. To on stworzył w 2018 roku fikcyjną postać Piotra Niewiechowicza, usiłując obnażyć prowokacją dziennikarską niekompetencję urzędników państwowych, zajmujących się projektem „Baltic Pipe”, przez co stał się osobą dość kontrowersyjną. Nie jest przedmiotem niniejszej recenzji próba oceny tych działań Piotra Maciążka, a także jego sympatii politycznych. Sam jednak fakt jest na tyle istotny, że warto o nim wspomnieć.

Pomimo popularyzatorskiego charakteru opracowania, czytelnik ma szansę zostać zapoznany z wieloma specjalistycznymi aspektami, ułatwiającymi zrozumienie całości zagadnienia w przystępny sposób. Niewielu bowiem zdaje sobie sprawę na przykład, że dywersyfikacja dostaw ropy naftowej nie ogranicza się tylko do wyboru dostawcy, ale musi uwzględniać fakt, że różne jej źródła warunkują jej jakość i specyfikę, co może mieć wpływ na rentowność przedsięwzięcia ze względu na koszty przerobu, a polskie rafinerie są wyspecjalizowane w przerobie akurat rosyjskiego surowca. Autor podaje także najbardziej podstawowe dane statystyczne, dotyczące ilości dostaw i zapotrzebowania, a także zdolności magazynowania surowców przez Polskę. W sposób obrazowy odnosi się do zagadnień, związanych z dynamiką sytuacji międzynarodowej, przez co pokazuje pewne geopolityczne procesy, choć w prosty, to jednak trafny i łatwy dla laika do zrozumienia sposób (np. polityka USA wobec Iranu, która wykluczyła obiecujące możliwości działania polskich firm na tym rynku, a jednocześnie stworzyła preferencje dla ropy z Arabii Saudyjskiej, w tym sprawa dostaw gazu z Kataru w świetle jego blokady przez sąsiadów, destabilizujące działania Federacji Rosyjskiej w Osetii Południowej i w Azerbejdżanie, aneksja Krymu, itp.). Wskazuje na wiele wydarzeń, które miały miejsce w przeszłości, mające uzasadnić przedstawioną wyżej jednoznaczną tezę autora, od przypadków energoterroryzmu, „zakręcania kurka gazowego”, czy celowego „rozwodnienia” gazu dostarczanego przez Federację Rosyjską do Polski. Stara się uzasadnić tezę, że budowa terminali gazowych ma wpływ nie tylko wprost na dywersyfikację dostaw, ale samo ich istnienie przyniesie skutek w postaci silniejszej pozycji negocjacyjnej z głównym dostawcą, gwarantując niższe ceny. Rozdział czwarty otworzy laikowi oczy na znaczenie dostaw gazu dla polskiego przemysłu nawozowego i zagrożenia, wynikające z penetracji rynku przez podmioty rosyjskie, a rozdział szósty uświadomi, z jakimi problemami borykają się państwa bałtyckie, funkcjonujące w zintegrowanym nadal z państwami byłego Związku Radzieckiego systemie energii elektrycznej.

Takich elementów, ukazujących złożoność omawianych zagadnień jest znacznie więcej, i należy stwierdzić, iż mają one wielką wartość poznawczą dla zwykłego czytelnika. Nie jest to bowiem pozycja dla specjalistów, których prostota ujęcia problematyki może razić. Natomiast, sam autor wskazuje we wstępie, że pozycja jest adresowana dla masowego odbiorcy. Należy stąd wnioskować, iż miała mieć ona charakter edukacyjny lub, jak kto woli, uświadamiający. Z tego tytułu, należy uznać książkę za ważne przedsięwzięcie, przyczyniające się do popularyzowania wiedzy na temat bezpieczeństwa energetycznego. Niezależnie bowiem od tego, czy uznamy interpretacje, czy też spostrzeżenia autora za słuszne, czy też nie, dają one sporo do myślenia każdemu, kto wcześniej nie miał okazji zagłębić się w omawiane zagadnienia. Silną stroną książki jest fakt, iż autor – niejednokrotnie dość zdawkowo (choć biorąc pod uwagę objętość, trudno mieć o to pretensje) – stara się podejść do



omawianej problematyki kompleksowo. Nie brakuje nawet wzmianki o technologii zgazowania węgla, jako potencjalnej alternatywy dla uzupełnienia dostaw gazu, a także o rosnącej roli Arktyki, czy odnawialnych źródeł energii, które stopniowo będą zyskiwać na znaczeniu. Dlatego niewtajemniczony czytelnik może z powodzeniem potraktować książkę jako kompendium podstawowej wiedzy na temat sytuacji energetycznej Polski, funkcjonującej w określonym, z grubsza opisanym otoczeniu międzynarodowym. Pomimo, że jej wydźwięk – jak już wspomniano – jest dość jednoznaczny (w ocenie działań Rosji wobec Polski), w jej treści próżno szukać wątków, w sposób subiektywny oceniających działania poszczególnych polskich ekip rządowych. Odnosi się wrażenie, że autor stara się przedstawić swój punkt widzenia na podstawie obiektywnych danych i faktów, bez faworyzowania, czy krytykowania jakichkolwiek sił politycznych, przynajmniej nie czyni tego wprost, co przy tym temacie raczej nie jest proste. Jest to o tyle istotne, że autorowi chyba udało się uniknąć polskiej „wojny plemiennej” i pozycję można traktować jako wznoszącą się ponad podziały partyjne. Ciekawe jest na przykład to, że w *Stawce większej niż gaz*, nie krytykuje on jednoznacznie projektu „Baltic Pipe”, co czyni bardzo wyraźnie już w październiku 2018 roku na łamach portalu *reo.pl*<sup>2</sup>, sugerując, że jest on błędem i zamiast niego bardziej racjonalna byłaby inwestycja w drugi terminal gazowy.

Z drugiej strony, autor nie ustrzeża się arbitralnych stwierdzeń na temat kilku kontrowersyjnych (np. dotyczących działań obcej agentury) wydarzeń z życia politycznego Rzeczypospolitej Polskiej ostatnich lat. Wskazuje przy tym na różne źródła medialne, nie wiemy zatem, czy sam posiada dodatkowe informacje, uzasadniające wysuwane tezy. Jeśli jednak traktować je jako tło do najwartościowszej części książki, czyli opisu uwarunkowań dotyczących infrastruktury energetycznej oraz relacji międzynarodowych, można uznać, że autorowi chodziło przede wszystkim o uzmysłowienie czytelnikowi dość oczywistego przecież faktu, że wielomiliardowe transakcje nie są dokonywane bez prób ingerencji tajnych służb zainteresowanych państw. Coś, co dla niektórych będzie wyraźnym mankamentem, to fakt, że spośród 261 przypisów ponad 1/3 to odnośniki do portalu *energetyka24.com*, którego Piotr Maciążek był przez 6 lat pracownikiem (a w ostatnim okresie przed odejściem, redaktorem naczelnym). Z pewnością większe zróżnicowanie źródeł wpłynęłoby pozytywnie na wartość merytoryczną pozycji. Ponadto, wiele kwestii zostało potraktowanych bardzo lakonicznie, np. aż się prosi o głębszą analizę porównawczą opłacalności dostaw gazu z poszczególnych źródeł. W końcu kontrowersje na temat ceny gazu z USA były długo obecne w mediach swego czasu (i nadal chyba są). Autor nie ukrywa jednak, że nie posiada wiedzy na

---

<sup>2</sup> <https://www.reo.pl/piotr-maciazek-baltic-pipe-prowizorka-naimskiego/> [dostęp: 08.04.2019 r.].

temat tajnych zapisów umów rządowych, co w dużej mierze usprawiedliwia takie podejście do tematu.

Podsumowując, należy uznać *Stawkę większą niż gaz* za pozycję wysoce wartościową dla popularyzowania zagadnienia bezpieczeństwa energetycznego kraju wśród szerszego odbiorcy. Można mieć tylko nadzieję, że dzięki takim opracowaniom w przyszłości decyzje Polaków nad urną wyborczą będą poprzedzone nieco głębszą refleksją geopolityczną, aniżeli ma to miejsce obecnie. A bardziej wymagający czytelnicy mają do wyboru inne pozycje, skierowane do naukowców, ekspertów i polityków, jak chociażby *Bezpieczeństwo energetyczne. Między teorią a praktyką* autorstwa Pawła Soroki z 2015 roku, czy też *Bezpieczeństwo energetyczne. Koncepcje, wyzwania, interesy* pod redakcją naukową Jarosława Gryza, Andrzeja Podraży i Mariusza Ruszela z 2018 roku. Obie uznają dywersyfikację źródeł energii dla Polski, jako rzecz istotną dla naszego bezpieczeństwa narodowego. I tego się trzymajmy.

Adam Myślicki